



Jak Kraków wspomina austriackich wojaków?

2024-04-17

„Będziemy jako wojsko inwestować w Krakowie, będziemy lokować tutaj coraz więcej i ludzi, i sprzętu - mówił 27 marca przed krakowskim Magistratem wicepremier, szef MON, Władysław Kosiniak-Kamysz”. Obecność wojska - zwłaszcza gdy było to wojsko „zaborcze” - w mieście była rozmaicie oceniana. Jeszcze dziś można spotkać się z opinią, że austriackie fortyfikacje są przez krakowian „oswajane”, gdyż dochodzą oni „do dojrzałego rozumienia dziedzictwa także w jego trudnej, bolesnej odsłonie”.

Należy więc zadać pytanie, czy fakt, że Kraków był przez wiele lat nadgraniczną twierdzą monarchii habsburskiej i gościł u siebie wielki garnizon, rzeczywiście był dla krakowian „trudny” i „bolesny”?

Wojskowe kamractwo

Przeglądając stare roczniki krakowskich gazet, możemy rzeczywiście trafić na pewne niepokojące informacje. Na przykład dziennik „Głos Narodu” donosił 14 marca 1894 r.: „Ułani stojący załogą na Zwierzyńcu, nie od dziś są postrachem spokojnych mieszkańców ul. Zwierzynieckiej i Półwsia Zwierzynieckiego. Nie ma bowiem takiego miesiąca, w którym by się nasza lekka kawaleria czymś nie odznaczyła. Onegdaj zaszedł świeży wypadek junakierji młodych bohaterów, bo oto w chwili gdy pan Roman Ch. przejeżdżał przez Zwierzyniec, dorożką nr 80, jeden z żołnierzy dobywszy pałasza, ciął nim w latarnię dorożki, tłukąc ją i niszcząc. Dorożkarz, w obawie o swoje i pasażera życie, zaciął konia i tym sposobem udało mu się uniknąć dalszych razów. Biedny woźnica dotąd nie może sobie zdać sprawy, czy ów zawzięty Achilles czyhał na jego życie, czy tylko dla brawury chciał zniszczyć dorożkę. A cóż na to komenda?”

Pytanie, kończące prasową notatkę, możemy uznać za retoryczne. W każdym wojsku w mniejszym lub większym stopniu występuje zjawisko, które nazywano kiedyś „kamractwem”, czyli swoiście rozumianą solidarnością. Jego przykładem jest incydent, o którym donosił „Czas” 18 kwietnia 1869 r. Otóż w „pewnej kawiarni podejrzanej reputacji” doszło do awantury. Wezwano więc patrol wojskowy. Jednak, gdy okazało się, że sprawcami awantury są dwaj pijani podoficerowie, patrolujący zaprezentowali zdumiewający brak stanowczości w kwestii odprowadzenia awanturników na odwach. „Czas” z wielkim ubolewaniem - ale też niezbyt składnie - stwierdzał, że „uderzył nas ten hierarchiczny wzgląd nie już w służbie, lecz nawet w kawiarni, nie już z trzeźwymi ale oraz z pijanym”.

Problemy językowe

Oba opisane wyżej karygodne incydenty miały miejsce po 28 grudnia 1866 r. W dziejach cesarsko-królewskiej armii jest to bardzo ważna data. Tego dnia cesarz podpisał ustawę, która wprowadziła jednolitą, trwającą trzy lata obowiązkową służbę wojskową. Podczas tych trzech lat żołnierz, nawet gdy trafił w dalekie strony, nie zapomniał języka, jakim mówiła jego rodzina. A ponieważ starano się, aby poborowi odbywali służbę jak najbliżej domu, „cysarskie” coraz bardziej stawało się „naszym” wojskiem. Jednak w dalszym ciągu wojacy „cywilistów” traktowali „z góry”. W pewnym stopniu wynikało to z „wojskowego wychowania”.



Ciekawym przyczynkiem do rozważań na temat wzajemnych relacji krakowian i żołnierzy z krakowskiego garnizonu jest monolog Felka Gzysika, postaci z wodewilu „Krowoderskie zuchy” pióra Stefana Turskiego. Felek, syn „murorza” z Krowodrzy, służy jako kapral „przy landwerach”, czyli w obronie krajowej, a więc w niezbyt prestiżowej formacji. Nie jest tym faktem specjalnie zachwycony. Twierdzi nawet, że służy mu się „graślawo, jak przy landwerach”. Ma jednak głębokie poczucie swojej misji, którą tak oto przedstawia: „Ano w wojsku, kiedy rekrutów uczę – mówię ci jak zaczniemy kunirować od kapitana począwszy a skończywszy na mnie, to cała kompanja głupieje! Kapitan wymyśla po niemiecku, oberleittant. po czesku, leitnant po morawsku, kadet po węgiersku, feldfebel po chorwacku, firer po rusku! Ale to niewiele pomaga bo nic nie rozumieją, dopiero jak ja huknę po polsku: szweigen himmelkreic donnerwetter, zatracone skieły, żeby mi wszystko było w ordynku, stieble wypucowane, stróżaki wypchane, gwer, tornister i inne kleinlikajty na swoim miejscu, a jak nie, to gdy wrócę sakramenckie kluki jak zacznę bić po mazaku – to się wam psiakość drewniana babka z ciotką przyśni”.

Spacery w towarzystwie dam

Prapremiera „Krowoderskich zuchów” odbyła się w 1910 r. Kilkanaście lat wcześniej na łamach „Ludu”, organu Polskiego Towarzystwa Etnograficznego, opublikowano tekst zatytułowany „Język polski w wojsku”, którego autorem był Szymon Gonet. Zasadniczą częścią publikacji był wiersz zatytułowany „Pół godziny szkoły po egzycyrce”. Jak pisał autor: „Po wprowadzeniu w naszym wojsku karabinów repetierowych systemu Manlichera (Repetier-Gewehr) zaczęły krążyć [...] wiersze nieznanego autora, które poniżej podaję nie tyle ze względu na ich humorystykę, ile dla okazania każenia się języka polskiego w wojsku.”

Ukazanie się „Pół godziny” zapoczątkowało dyskusję na łamach „Ludu”. Wzięli w niej udział między innymi jednoroczni ochotnicy odbywający służbę w galicyjskich pułkach piechoty. W wyniku dyskusji udało się ustalić nie tylko nazwisko autora wiersza, lecz także kaprała, który koszarowym językiem wyjaśniał:

*Co to repetynier znaczy;
Z ilu części on się składa,
W anślag jak się go przykłado,
Jak się go konserwiruje,
Jak się strzyło i ładuje.*

Kapral (jego pierwowzór nosił nazwisko Grela) nie jest przekonany o pozytywnych skutkach edukowania żołnierzy i kończy szkolenie słowami:

*Lepi póde do dzieuchy,
Ona ta juz stoi w bramie
I wygląda bidno na mnie.
I tak z cały ty godziny,
Nic nie wiecie bycze syny.*

Kapral nieprzypadkowo wspomina, że czeka na niego „dzieucha”. Na tym odcinku współpraca



**Magiczny
Kraków**

mieszkanek – a przynajmniej ich części – Krakowa z wojakami układała się wręcz idealnie, bowiem „W sobotnie wieczory Planty Dietlowskie zmieniały się w swego rodzaju corso, gdzie spacerowali c.k. wojacy. Oczywiście nie sami, ale w towarzystwie płci pięknej. Zaś to, czy spacerowało się z elegancką boną w kapeluszu, czy zwykłym, chuścianym i bosym garkotłukiem, zależało od ilości gwiazdek na kołnierzu oraz zasobności pugilaresu”.

Podsumowując, można postawić tezę, że mimo wszelkich wymienionych wyżej wad, jakimi odznaczało się austriackie wojsko, krakowianie i krakowianki w ogromnej większości nie traktowali obecność c.k. wojaków, jako problem „trudny” i „bolesny”.

Michał Kozioł